Rok XVII[ty]. Nr. 1.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela po Nowym Roku, dnia 2. Stycznia 1853.

Religia.

Jeszcze o Zakonach w Polsce.

Benedyktynów wprowadził do Polski Król Bolesław, także Wielkim zwany, i osadził ich na Łyséj górze, w Sieciechowie i Tyńcu. Do Litwy zaś wprowadził ich Książę Witold i zbudował im klasztór w Trokach. Opactw Benedyktyńskich było w Polsce męzkich 9, a żeńskich 20. — Oprócz Łysćj góry, Sieciechowa i Tyńca, zamieszkali oni Lubusz, Mogilno, Czerwinsk, Lubin, Sandomierz, Radom i wiele innych klasztorów.

Bernardynów wprowadził do Polski Zbigniew, Kardynał i Biskup Krakowski, i S. Jan Kapistran z Czech wezwanym został roku 1454, a więc przed 400 laty. Piérwszy kościół mieli w Krakowie. — Do Litwy wprowadził ich Król Kazimierz Jagielończyk, i osadził ich w Wilnie r. 1468. Bernardyni mieli w Polsce klasztorów męzkich 110, panieńskich 22.

Cystersi byli od najdawniejszych czasów w Polsce. Ten zakon liczył 20 klasztorów płci obojéj. Do najdawniejszych należą:

1. w Lendzie nad Wartą; fundował Mieczysław III. Stary, Książę Wielkopolski, w r. 1154.

2. w Wągrówcu nad Wełną, w dyecezyi Gnieźnieńskiéj, r. 1147.

3. w Jędrzejowie, założony w r. 1154 przez Jana Gryffa, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i brata jego Klemensa.

4. w Oliwie fundowany r. 1170.

5. w Ołoboku, w dyecezyi Gnieźnieńskiéj, fundowany przez Władysława Plwacza, Księcia Poznańskiego i Kaliskiego r. 1213. Ten klasztór jest płci żeńskiéj.

6. w Obrze, w dyecezyi Poznańskiéj, założony r. 1234.

7. w Paradyżu, także w dyecezyi Poznańskiéj, fundowany przez Dyonizego Bronisza tego samego roku, co w Obrze.

8. w Owińskach, także w dyecezyi Poznańskiéj, fundowany przez Przemysława, Króla Polskiego, r. 1250. Ten klasztór jest Cystersek.

9. w Przemencie, w téj saméj dyecezyi, został fundowany 20 lat późniéj przez Benjamina, Wojewodę Polskiego, Księcia Głogowskiego.

Bożogrobcy, czyli Miechowici. Wprowadził ich do Polski Jaxa Gryff

r. 1149 i osadził w Miechowie. W Gnieźnie za miastem był kościół S. Jana, fundowany dla Bożogrobców, czyli dla księży grobu Pańskiego, przez Przemysława i Bolesława, Książąt Wielkopolskich, r. 1245, celem pielęgnowania chorych, i utrzymywania ubogich uczniów.

Karmelici weśli do Polski r. 1106, i odebrali klasztór w Gdańsku od Sobiesława, Księcia Pomorskiego. Do Krakowa sprowadzili ich Król Jagiełło i Jadwiga, i oddali im kościół w Krakowie na Piasku. Władysław Jagiełło i w Poznaniu fundował i uposażył Karmelitów r. 1406; — liczył wkrótce ten zakon klasztorów 48: w Warszawie, Trembowli, Lwowie, Grodnie, Gdańsku i innych. Tych zwano zwyczajnie trzewiczkowymi dla różnicy od Karmelitów bosych, których sprowadził do Polski Maciéj Pstrokoński, Biskup Przemyślski, r. 1605, a do Litwy Szczepan Pac, Podkanclerzy W. Księstwa Litewskiego. Liczył ten zakon klasztorów 24 męzkich a 8 żeńskich.

Kartuzi, co to sławni są z milczenia, mieli w Polsce tylko trzy klasztory: 1. w Gdańsku, 2. w Gidlach i 3. w Berezie.

Klasztór w Gdańsku był bardzo bogaty, i w Gidlach, pod Częstochową, téż nieubogi; a obszerność ziemi, należącéj do klasztoru w Berezie, rozciągała się na kilka mil. Ten klasztór odwiedzili podczas wojen szwedzkich: August II., Król Polski; Piotr W., Czar Rossyjski i Karól XII., Król Szwedzki.

Rozmaitości.

Gawęda Kuby z Wojciechem.

Kuba. Witejcie kumotrze!

Wach. Bóg zapłać.

K. Cóś się niby długo męczycie nad waszą robotą.

W. Jakże się człek nie ma męczyć, kiéj nie wiada, zkąd pomoc mieć. Przed rokiem, toby wszystko już było inaczéj poszło; ale dziś — żal się Boże!

K. Toście widzę już godnie na siłach upaść musieli, kiéj tak nomięcicie.

W. Na to, toć jeszcze, dzięki Bogu, narzekać nie mogę; jeszczeć tyle siły się najdzie; — ale kiedy to człek mą dzieci, a z nich żadnéj pomocy — to już i nie wiada, jak sobie radzić.

K. A nu wejcie, kiéj one chodzą do szkoły!

W. Toćtéžto że do szkoły chodzą, a w domu je człowiek za darmo żywi i przyodziewa.

K. Więceście kumotrze nie radzi, że teraz dzieci wasze regularnie do szkoły chodzić muszą?

W. Juścić dobrze, że jest szkoła; kiéjby tylko nie chcieli tak prawie gwałtem do niéj zmuszać.

K. A przecieć nie zmuszają!

W. Jakto nie? to wy to nie wiecie, że teraz trzeba płacić, jak się dzieci zostaną w domu?

K. Nu! to przecie nie jest żaden gwałt; bo posyłając do szkoły, to i nie potrzebujecie płacić; a przytém będziecie jeszcze mieli dwojaki pożytek: bo i trzygroszówek nie wydacie, i dzieci wasze czegoś się nauczą!

W. Wiecie co Jakóbie, ja istnie widzę, żeście musieli z nauczycielem z je-

dnego kieliszka pić, kiéj tak się za tą szkołą ujmujecie!

K. Co prawda, to nie grzech! Byłoć to; ale to tedy, kiedy jeszcze nauczyciel miasto w szkole siedzieć, po jarmarkach chodził — toć się wtenczas z nim i wypiło. Teraz, jużto będzie temu pono rok przeszło, jak się z nim nie zapija, bo też chudziny nigdzie na jarmarku nie nadybiesz. Musi teraz uczyć dzieci, jak Bóg przykazał, i nie źle, aby groszy naszych za darmo nie brał.

W. Oj co nie bierze, to nie bierze; ale też co z dzieci żadnéj pomocy nie mamy, to nie mamy. Cóż z tego, że tam cały dzień w szkole będą siedziały? — czy myślicie, że one więcéj rozumu będą miały od nas? Wszakże nas tak nie trzymano, a żyjemy — i dzięki Bogu, oszukać się też lada komu nie damy!

K. Boże wam odpuść! ale już też co teraz, to sami przeciw sobie gadacie.

W. Nu? co?

K. Abo to nie baczycie, wieleście to razy wyklinali żydów, że was na targu oszukali?

W. O! bo z żydem to też i biés nie pokura!

K. Nie trzeba biésa, boć teraz żaden chłopak ze szkoły mu się nie da. Żebyście jeno widzieli, jak mój Janek rachuje. To przecie aż ochotno się robi; a jak czyta! i to nie tylko z nabożnéj książki, na któréj my pono i tak czytać nie umiemy, ale z każdéj, jaką gdzie znajdzie; — a jak pisze — to przecie jeno tak pióro pryska — a ciągle tylko obstaje, żeby mu książkę albo scyzoryk kupić. To też i nie żal kilka groszy wydać. — Musieliście też przecie i sami widzieć, jak teraz te dzieciszczka, które do szkoły chodzą, są dobre; docna się innémi stały; jakto one się w kościele modlą, jak skromniutko klęczą z złożonemi rękoma — istne aniołki; a jak śpiewają, aż się człowiekowi nieraz łza w oku zakręci i żal ogarnie, że się tego za młodu nie nauczył. Jeszczeć w kościele jak w kościele, bo tu raz poraz i nauczyciel na nie wejrzy, tobyście mogli mówić, że takiémi być muszą; ale doma, gdzie się człowiek spieszy do roboty, żona zajęta mniejszą dziatwą nie wie czego się piérwéj jąć; one już teraz same, bez naganiania, klękają i w głos pacierz mówią — a mówią tak, jak im sam ksiądz każe. Dlatego téżto i Bóg jest z nimi.

Zaraz chętnie robią, co tylko zachcesz, kochają się wzajem, nie sprzeciwiają się, ani nie czynią szkody drugim; bo im ksiądz ciągle pono gada, że tylko to drugim mają czynić, coby chciały, aby im czyniono — a nigdy nic złego. Tak więc i Boga się boją, i bliźnich kochają, i starszych jak się godzi szanują, do tego nie mało rozumu nabywają przez nauki, w których się i w szkole i doma ćwiczą.

Mój Janek, jak tylko przyjdzie ze szkoły, to o niczém nie myśli, jak albo o tablicy, albo o książce, albo też śpiewa to, co śpiewał w szkole, by nie zabaczył. — Nie takto dawniéj bywało — kiedy szedł do szkoły, to wracał z krzykiem; albo go wybiły drugie dzieci, albo on kamieniem zranił którego; a ztąd niezgoda z sąsiadem, zgorszenie i gniew, albo nawet proces i koszta, a ojciec w gniewie nieraz własne dziecko poniewierał. W domu nie myślało to o niczém, jak tylko o jeździe — zgoła, całkiem przeciwko waszemu powiadaniu; ani człek nie miał z nich pomocy, ani spokoju, ani też i odrobinki pociechy.

W. Juścić ja wam nic przeciw temu nie powiem, boć gadacie, gdyby nasz Dobrodziéj, a człek tego wszystkiego tak prędko rozumem nie ogarnie. Wszelako mój chłopak ani krty nie umie więcéj, jak my umieli dawniéj, cośmy do szkoły nie chodzili.

K. Bo leniwy; a wy go téż pewnie w domu nie napędzicie do książki, abo może odrywacie do inszéj roboty. Mój, kiedy go się zapytam, czego się uczył, zaraz jak z płatka gada to wszystko, co w szkole słyszał — i jam temu bardzo rad, bo tak niby go pytając, sam się uczę i tak powoli, powoli — to człowiekowi coraz się widniéj robi w głowie: macie tego oczywisty dowód, boście sami powiedzieli, że gadam, jak nasz ksiądz. — Tak tak, mój kumotrze, my starzy możemy się od naszych dzieci niejednego nauczyć. One tam w szkole uczą się rzeczy, co ani my ich nigdy nie słyszeli, ani się naszym ojcom o nich nie śniło. — A może téż sami nie wiecie co umie, jeśli się z nim nie wdajecie w gawędkę.

W. Jakto? Toto wy chcecie, kumie, żebym się od mego chłopca rozumu uczył? Toto niby jaje mądrzejsze od kury? A toć on powie, że mądrzejszy odemnie i mnie za nic będzie miał.

K. Nie bójcie się tego. My starzy, chociaż czasem tyle nie wiemy, co nasze dzieci, to mamy więcéj rozumu, bośmy dłużéj żyli i więcéj doświadczyli. Możemy więc chłopaka naszemi pytaniami zawsze przekonać, żeśmy mądrzejsi jak on, a tymczasem dowiedzieć się od niego, czegośmy jeszcze nie wiedzieli.

W. Hm! niema na to co powiedzieć. Wyście mnie tak jakoś prawie przekonali, że to dobrze, że się dzieci nasze w szkole uczą; jeno że mnie się zdaje, że się za wysoko uczą. Bo jak oto na przeszłym egzaminie téż byłem, tom sam prawie nie rozumiał téj uczonéj mowy, którą tam nauczyciel prowadził. Nasza gwara jakoś zrozumialsza.

K. Co to, to poczęści prawda. Bo nasze dzieci, jak wyjdą ze szkoły, to i tak téj wysokiéj mowy zapomną i wrócą do swojéj chłopskiéj. Lepiéjby było, żeby się za to więcéj abo religii, abo dawnych dziejów i pieśni pobożnych i narodowych, abo téż co o gospodarstwie nauczyły, i żeby to umiały w swojéj mowie chłopskiéj zrozumiale powiedzieć, a w potrzebie i napisać. — Ale oto idzie wasz Bartoś! a przy dzieciach nie trzeba nic ganić, czego i jak się w szkole uczą; boby nie szanowały nauczyciela. A to już cała nauka byłaby za nic. Dzieci muszą myśleć, że niema mądrzejszego człowieka, jak ich nauczyciel. — Więc kiedy indziéj o tém pomówimy.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)